Numer 63. Lwów dnia 27 Maja — Piątek. **Rok 1870.**

UNIA

„Diligite homines, interficite errores.“ (S. Aug.)

Przedpłata wynosi

w miejscu:

rocznie	8 złr.	— ct.
półrocznie	4 „	— „
ćwierćrocznie	2 „	— „
miesięcznie	— „	70 „

z przesyłką pocztową w Państwie Austryackiem:

rocznie	9 złr.	60 ct.
półrocznie	4 „	80 „
ćwierćrocznie	2 „	40 „
miesięcznie	— „	80 „

W Prusach i Rzeszy niemieckiej:
ćwierćrocznie . . . 2 tal. 5 silbgr.
W Paryżu ćwierćr. 9 fr. *W Rzymie* ćwierćr. 10 fr.

Redakcya przy ulicy Szerokiej N. 11 w dziedzińcu. Administracya w Drukarni A. Vogla, w Zakładzie narod. im. Ossolińskich.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 4 ct. od wiersza.

Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłat. Manuskrypta się nie zwracają.

Prenumeratę we Lwowie przyjmuje Księgarnia Seyfarta i Czajkowskiego w rynku N. 50.

W Krakowie księgarnia Wielogłowskiego i Jaworskiego.

Dla W. księztwa Poznańskiego i Prus księgarnia p. Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu. Dla Prus także księgarnia p. Priebatscha w Ostrowiu.

„Alacriter instate proposito vestro, infracto animo iniquitati resistite et malum in bono vincere conamini, intendentes oculos in mercedem illis paratam, qui pro Christi nomine decertaverint“.

(Pius IX do redaktorów „Unii“ d. 28 kwietnia 1870 r.)

„Unia“ wychodzi 3 razy na tydzień, to jest: we Wtorek, Czwartek i Sobotę, o godzinie 3-ej po południu.

Numer pojedyńczy kosztuje 6 centów.

Lwów 25. maja.

Podane w numerach poprzednich dwa akty, mianowicie okólnik hr. Beusta i exposé hr. Potockiego, stanowią dotąd najważniejsze ze zdarzeń, którym oczywiście nie żałuje dziennikarstwo ani uwagi, ani ocenienia. Z obu tych aktów widać jak najjaśniej, że między hr. Beustem a hr. Potockim istnieje stosunek nietylko przyjaźny i ścisły, lecz nawet kordyalny, że niemożliwe są między nimi podobne zawiści osobistościowe, jakiemi dawne ministerstwo przeciw p. kanclerzowi gorzało. Słowem, z tej strony przynajmniej widać bardzo pomyślną konstelacyą.

Nie tak pomyślnie idzie hr. Potockiemu z dziennikarstwem. Ze wszystkich stron padają gromy, tak że panu ministrowi nie pozostało nic innego, jak nic sobie z tego nie robić. I rzeczywiście trudno obrać inną drogę.

Wreszcie co się tyczy programu przez obu ministrów w pomienionych pismach ogłoszonego, znajduje się tam istotnie jeden punkt, na który bezwarunkowo niepodobna się zgodzić. Są to bezpośrednie wybory do Rady państwa.

Że takowe mogą być potrzebne, wskazane itp. przeczyć nie chcemy. Ale i to zaprzeczyć się nie da, że względem Galicyi są one tak samo dziś jak dawniej, i tak samo jak będą na przyszłość, co najmniej niestosownemi. Wybory bezpośrednie u nas musiałyby do Rady państwa wprowadzić żywioły, które żadną miarą za rzeczywistą reprezentacyą kraju uchodzić nie mogą. Wprowadzają je one także do sejmu, to prawda, ale w znacznej liczbie posłów sejmowych są one mniej szkodliwe, mniej ważne. W gronie posłów rajchsratowych żywioły takie bez porównania ważniejszą grają rolę, i dla tego znajdować się tam nie powinny.

Nawet w najpomyślniejszych wypadkach wybory bezpośrednie wypaśćby musiały w Galicyi wcale nie wesoło; a w mniej pomyślnych łatwo zdarzyć się może, że skład delegacyi przedstawiłby stosunek inteligencyi do nieinteligencyi wręcz przeciwnie, niżeli np. w składzie ostatniej delegacyi, tj. że byłoby kilku ludzi z inteligencyi, a trzydziestu włościan. Co to za satysfakcya dla kraju pochwalić się w Wiedniu, przed światem europejskim podobną reprezentacyą, łatwo zrozumieć.

Otóż takie wyjątkowe stosunki naszego kraju wymagają także wyjątkowego uwzględnienia i dla tego spodziewamy się, że co do Galicyi zasada wyborów bezpośrednich odpowiednio zmodyfikowaną zostanie. Potrzebie wyjątkowych dla Galicyi koncesyj nikt dziś nie przeczy — na pierwszem miejscu stawiamy w tym względzie właściwie sprawę wyborów do Rady państwa i sądzimy, że wszyscy powołani w tej sprawie do dawania opinii, tak samo rzecz postawią.

Jak dalece dzienniki nasze niby — polskie i niby — narodowe, — wierne echo najbardziej obcego duchowi i tradycyom naszym żydowsko wiedeńskiego pseudo-liberalizmu, obrażają szczerze katolicką wiarę naszego zacnego ludu, do którego się jednak w demokratycznej paradzie, odwoływać lubią, jawnie udowodnić może zamieszczona tu korespondencya, którą nie zmienioną w niczem co do formy, jako naiwny a serdeczny wyraz katolickiego i polskiego uczucia, z prawdziwą ogłaszamy pociechą. Skierowana jest ona głównie przeciw artykułom *Dziennika Polskiego* p. t. Ultramontanizm w obec wiary a pióra ks. L. Cisowskiego. Jeśli w rzeczy samej istnieje ksiądz taki spółwyznawca w rzeczach wiary *Dziennika Polskiego*, — życzymy mu z serca, aby doń przemówiły te proste a mądre słowa maluczkich Chrystusowych wiernych.

Z pod Halicza.

W przeszłą sobotę miałem interes być na tutejszej poczcie, poczmistrz przeczytał mi z *Dziennika Polskiego* ze Lwowa zdaje mi się numer z czwartku czy piątku, okrutne brednie pisane przeciw Kościołowi naszemu, przeciwne naszej św. wierze — co prawdziwego katolika gdy to usłyszy, bardzo boleśnie dotknie. Spodziewam się, ze prześwietna redakcya odpowie temu dzienniczkowi mądrze jak się należy — ja tu tylko chcę się ująć o honor św. Józefa, bo od dzieciństwa jak i wielu tu innych, czczę go jako szczególniejszego swojego patrona. *Dziennik Polski* gniewa się, że jakiś ksiądz nasz katolicki porównywa Ojca św. Piusa z Józefem świętym — co bardzo być może słusznem twierdzeniem: bo gdyby Ojciec św., którego tak kochamy, wiedział, że Polacy tak szyderczo i bluźnierczo przeciw Kościołowi i przeciw niemu piszą, toby pewnie bardziej zabolał niżeli św. Józef wtenczas, gdy stracił poleconego mu Zbawiciela powracając z Jerozolimy — lub w ucieczce do Egiptu — *Dziennik Polski* wreszcie przejęty judaszowską zgrozą powiada: co też powie polska publiczność gdy się dowie o siedmiu boleściach św. Józefa — że to ma wiarę nam zbałamucić w wieku XIX, — albożto ma być inna wiara teraz? Niech prześwietna redakcya *Unii* raczy to wszystko słowo w słowo w *Unii* umieścić i ze swojej strony jak was na to stać, odpowiedzieć; a jeżeli was godnych i poważnych *Dziennik Polski* nie usłucha, to niech posłucha mnie biednego i nieudolnego kowala: że publiczność polska jak wraz z przyjęciem wiary św. katolickiej wiedziała o szczególniejszych siedmiu boleściach św. Józefa tak i teraz dobrze wie, i nie tylko w wieku XIX ale i w XX polecać się będzie opiece tego świętego wielkiego przed Bogiem. I że to nie jest nic nowego, to niech *Dziennik Polski* szuka książki pod tytułem „*Oficium katolickie*“ wydane w Warszawie w królewsko-polskiej drukarni roku 1704, a zaś druga książka pod tytułem „*Chwała św. Józefa*“ wydana w Krakowie roku 1842. Wreszcie i we Lwowie kupiłem książkę z drukarni biblioteki Ossolińskich pod tytułem „*Msza św. i Nowenna o św. Józefie*“, przy której jest przeszło dwa tysiące

---

Obrazek z Powstania 1863 r.

(w 3ech odsłonach).

Trzem siostrzyczkom przypisany.

Przez M. G.

(Ciąg dalszy)

P. Granowski.

Ha! trudno o zwycięztwo bez jakiej ofiary:
Cóż robić? Przeniesiemy się do oficyny.

Zdzisław.

Będziem mieć malowniczy widok na ruiny.

P. Granowski.

A tu mam myśl wzniesienia dziękczynnej kaplicy
Ku czci Pana Zastępów i Boga Rodzicy.
(wszyscy dają oznaki radości).
Po Bogu naszym zbawcą dzielny Zawierucha,
Wymiotł z domu Moskali rąbiąc ich od ucha,
Ale otoż i idzie.

Scena II.

Ciż sami, Zawierucha, Tadzio.

Lola (z uśmiechem idąc na przeciwko Zawieruchy).

Już to mojem zdaniem,
Zawierucha dla pana nie dobrem nazwaniem,
Pogoda stosowniejszem byłoby o wiele,
Bo jako promień słońca przynosi wesele,
I bywa pośród burzy zwiastunem pogody.
Tak nam tyś dziś zaświecił jutrzenką swobody.

Zawierucha.

Najdroższa moja pani, zbyt dla mnie łaskawa,
Bo mnie się nie należy bynajmniej ta sława,
Wierzaj, dnia dzisiejszego nie ja bohaterem,
Inna to pierś powinna szczycić się orderem,
Pierś rycerska choć drobna, mężna acz dziecinna.
(wskazując na Tadzia) Jemu to cała wioska ocalenie winna.

Tadzio.

A to co znów nowego z łaski jegomości,
Jam tylko obowiązek spełnił jak najprościej,
W duszy było mi strasznie ochoczo i miło,
Lecz o żadnych wielkościach ani mi się śniło!

P. Granowski (rozrzewniony).

Synu, niech cię uściskam, niech ci podziękuję,
Za radość niewymowną, którą w sercu czuję,
Jesteś starego ojca pociechą i chlubą.
Błogosławię cię za to.

P. Granowska.

Dziecinę mą lubą
Niechże i ja upieszczę.

Lola.

Winniśmy ci życie!

Jan.

Przecie też ocenili skarb mój należycie!
(wszyscy ściskają Tadzia).

Zdzisław.

Ale jakim to cudem mogłeś sam piechotą
Ubiedz kilka mil w nocy i między hołotą
Obozu moskiewskiego przejść niedostrzeżony?

Tadzio.

Wzywałem wciąż królowej Litwy i Korony,
Z Jej imieniem na ustach leciałem cichutko
Nie spoczywając nigdzie chociażby na krótko.
Myśl o was odnawiała ustające siły,
Pożar oświecał drogę, w lesie wilki wyły,
Księżyca ani widać; w pobliżu Moskali
Musiałem pełzać rowem by mnie nie poznali,
A i tak raz wideta dostrzegła mnie w lesie,
„Paf“ huknęło tuż przy mnie, lecz Bóg kule niesie,
Kulka jak bąk świsnęła koło mego ucha,
A ja w nogi czworakiem nic nie tracąc ducha.

Jan.

Dzielny moj drogi panicz!

P. Granowska.

Dziecino kochana
Jakżeś ty nam szczęśliwie cudownie oddana.

Zawierucha.

Lecz o mało co palmy nie wplótł do wawrzynu
I życiem nie przypłacił odważnego czynu.
Właśniem po trudach dziennych poszedł spać wieczorem,
Gdym nagle ujrzał zorzę płonącą nad borem,
Na takich zorzach dobrze znam się już niestety!
Rozesłałem więc wszędzie czemprędzej pikiety
Z zapytaniem gdzie gore, a sam w ciężkim smutku
Przez noc całą u okna czekałem bez skutku.
Wtem widzę tuż pod lasem jakąś postać drobną
Biegnącą lotem strzały do ducha podobną,
Pędzi, przesadza rowy i bruzdy i płoty,
Wpada w wioskę. Ja pełen ciekawej ochoty
Wychodzę naprzeciwko, pytam czego żąda,
A on pół martwym wzrokiem w oczy mi zagląda
Ratuj Suchedniów! woła i pada zemdlony.
Pot sączył mu się z czoła a tak był zmieniony,
Żem zaledwie mógł poznać z samego oblicza
Rysy Tadzia.

Jan (z płaczem).

Lubego mojego panicza.

Zawierucha (spogląda z uśmiechem na Lolę)

Rysy mego przyszłego kochanego brata
I cóż to za chwila była! Wraz młodego chwata
Wszyscy jęliśmy trzeźwić, a we trzy godziny
Wchodził już razem z nami w dom swojej rodziny.

Zdzisław (z uśmiechem).

Ale jaka też była arcypoetyczna
I romansowa scena tragi-dramatyczna,
To kiedy śród płomieni zamętu i wrzawy
Lola w naszym wybawcy, w wodzu pełnym sławy
Poznała śród łez szczęścia ach! pana Kazimierza!

(C. d. n.)

prenumeratorów wydrukowanych — i nie słyszałem, by się kto na to użalał, że i w tej książce jest nabożeństwo o siedmiu boleściach św. Józefa — aż biedny *Dziennik Polski* jest w takim kłopocie *(sic!)* czem daje dowód: że albo stracił wiarę katolicką albo jej nigdy nie miał.

Czytał mi też poczmistrz: że *Dziennik Polski* chce mieć naszego Ojca św. Papieża omylnym, — to niechże so bie jedzie do Petersburga a tam pewno znajdzie nieomylnego kata, który już tyle naszych za św. wiarę pomordował i morduje; a my z naszym Papieżem tu zostaniemy, bo On, Papież ma to nieomylne przyrzeczenie od Chrystusa Pana, naszego Zbawcy, który powiedział „Ja jestem z wami aż do skończenia świata“ więc my to mocno wierzymy i przy Kościele z Papieżem nieomylnym zostaniemy, a *Dziennik Polski* czyli jego pisarz, niech sobie jedzie do Petersburga, szczęśliwej drogi życzę.

Mikołaj Hill, kowal z Bólszowca,
w poniedziałek 23 maja 1870.

Nadesłane z powiatu rohatyńskiego. Szanowna redakcyo! upraszam łaski, wydrukować *Gazecie Narodowej* takie pytanie: kiedy *Gazeta Narodowa* w swoim pismie koniecznie chce mieć Papieża omylnym, to coby też redaktor tejże gazety powiedział, gdybym go, redaktora, nazwał „Bałamut“ pewnie wytoczyłby proces? co na jedno wychodzi! nie prawdaż?

Wojciech Dołhacz, stolarz, rodem z Sambora,
zamieszkały w Bólszowcu.

Nota bene Józef Majewski, stelmach mieszczan bólszowiecki.

Że nas tak zdrowy rozum uczy: że nie chcemy mieć bałamuta — ale nieomylnego, i takim też wyznajemy każdego następcę Piotra świętego, Papieża, to jest widomą gło wę Kościoła katolickiego. Precz więc z tymi ajentami, naje mnikami moskiewskimi, niech sobie jadą do Moskala, a nam niech dadzą miły spokój.

Mój B że do czego to już przyszło, że taki gazeciarz, taka biedna owca, ośmiela się uczyć i sądzić pasterza swego? a precz z takiemi parszywemi owcami niech nas nie bałamucą, bo my wierzymy i chcemy wierzyć co Bóg objawił i przez Kościoł św., przez Sobory i Namiestników Jezusa Chrystusa do wierzenia podał.

Kronika Rzymska.

W uprzednim numerze podaliśmy treść główną, przemówienia Ojca św. w czasie rozdawania nagród artystom w Bazylice N. Panny Anielskiej. Obecnie otrzymawszy text tej wspaniałej mowy, spieszymy podać go w wiernym przekładzie.

„Rad jestem niezmiernie, rzekł Pius IX., z tego wszystkiego, co się zdarzyło, co znaczy, iż niezmiernie wdzięczny jestem. I przynoszę tu moje podziękowanie tym wszystkim, którzy z dalekich stron przybywając, złączyli się z Rzymianami, by uczestniczyć w ozdobieniu dziełami sztuki i wspaniałości klasztor ten, w którym niedawno jeszcze głęboka panowała cisza, a dziś brzmią huczne oklaski. Wszystko to zresztą, służy ku dowiedzeniu, iż Kościoł nie jest bynajmniej przeciwnikiem postępu, lecz raczej przyjacielem jego, że nie ma w sobie owej nieruchomości, z której zwykli czynić mu zarzut. Owszem, my lubimy rozwój społeczny w tem wszystkiem co przynosi pożytek. Myśmy skrócili przestrzenie, ułatwili sposób przekazywania myśli, pomnożyli gabinety uniwersyteckie; ale przyzwoliwszy raz by powstawały nowe katedry ku nauczaniu, chcemy, aby nauczanie to zostawało w rękach Kościoła, który otrzymał posłannictwo nauczania: „Idąc nauczajcie.“ Dla czegoż utrzymują, że Kościoł nie przestaje być nieruchomym, niepostępowym? Prawda, iż jest niewzruszonym wobec tego wszystkiego co niebezpieczne, co przypuszczonem być nie może. Ale ta jego nieruchomość w tej mierze płynie z niezmienności Boga. Nieprawdą znów jest, aby nowe on stanowił dogmata; Kościoł bowiem daje tylko szerszy rozwój prawdom powszechnie przyjętym i zastosowuje się do potrzeb społeczności, wynosząc ze skarbca nauki swej rzeczy stare i nowe: *nova et vetera*. Czasem dźwiga on i wznawia to, co wyszło z użycia, czasem znów sankcyonuje to, co zwyczaj zachował, zawsze używając lekarstw stosownych, odpowiednich bieżącym okolicznościom. Ale nie mogę przedłużać tej mowy, boć ani tu czas ani miejsce po temu; a ponieważ żądano odemnie błogosławieństwa, chętnie wam go udzielam; jest ono błogosławieństwem nie Jakóba lub Abrahama, ale błogosławieństwem Jezusa Chrystusa.“

„Błogosławię przemysł wasz i sztuki, wasze rodziny i osoby wasze, a niech to błogosławieństwo moje oczyści intencye wasze, przyniesie wam dobra doczesne i towarzyszy w chwili śmierci waszej.“

Następnie wznosząc wspaniale ręce w górę, Ojciec św. podniosł też głos swój, mówiąc: *Benedictio Dei Patris, potentis Patris et Filii et Spiritus sancti*, tu zatrzymał się a po chwili jakby przytłumionym od wrażenia, cichym głosem domówił: *descendat super vos et super filios vestros et maneat semper*. Obecni wszyscy upadli na kolana i zawołali: *Amen*. 39 Kardynałów i wszyscy niemal Biskupi przytomni byli tej ceremonii.

L'Univers z d. 22 b. m. ogłasza następną korespondencyę: „W tej chwili wychodzę poruszony do głębi z audyencyi ogólnej, którą udzielił Ojciec św. w sali konsystoryalnej około 300 kapłanom francuskim. Posłuchanie naznaczone było na godz. 5tą. Już od 4tej godziny zaczęły się tworzyć grupy tych szczęśliwych pielgrzymów, dzielących się z rzewną radością w oczekiwaniu przybycia Piusa IX, wrażeniami swemi, swoją pociechą, nadzieją... Gdy się Ojciec św. ukazał jeden spólny zabrzmiał okrzyk, z taką przedziwną jednomyślnością, miłością, siłą, że chociaż obecny byłem na wielu posłuchaniach, nie spotkałem jeszcze podobnego widoku. Niech żyje Papież nieomylny! Zwykle się mięszają okrzyki, dziś był jeden ogólny, dziś jedno słowo tylko mogło być słyszeć: nieomylny! nieomylny! nieomylny!... Pius IX wszedł na tron i przykładając rękę do piersi wyrzekł: „Dobrze, dziatki moje“. Poczem kapłan z dyecezyi Viviers przeczytał piękny adres w imieniu całej braci, gdzie choć słów i okresów wiele, ale jedno brzmi życzenie i uczucie jedno: „Papież nieomylny“. Ojciec św. słuchał ze słodkim uśmiechem na ustach, na znak zadowolenia — po takując głową każdemu wyrażeniu i zdając się mówić: „Tak, dobrze, znać, że to moje szlachetne duchowieństwo szlachetnej Francyi.“

Gdy adres został przeczytany, wielki Papież odrzekł:

„Uradowany jestem, synowie moi, temi uczuciami i dobremi usposobieniami, jakieście mi tu wyrazili, a całem pragnieniem mojem jest, aby się one krzewiły wszędzie i były spólną własnością wszystkich, boć one płyną z dobrego serca i biorą swój początek w prawdzie. Kapłanami jesteście, owoż *Sacerdotes benedicite Dominum*, potrzeba błogosławić i prosić Boga, aby sprowadził powszechne tych uczuć rozszerzenie. Są one wprawdzie u wielu, ale jeszcze znajdują się tacy, którzy ich nie mają i nie dzielą. Potrzeba się za wszystkich modlić. Walki i burze trwają, ale nie dziwcie się: śród burz to i wałk bowiem począł się Kościoł, ustalił i głosił dogmata swoje: Kościoł to córka Jezusa Chrystusa; i dziś też przezwycięży wszelkie przeszkody.

A teraz, synowie moi, błogosławię was wszystkich na życie i śmierć waszę. Kapłan dwie rzeczy wielkie ma do uczynienia: zbawić swoję duszę naprzód, a potem zbawiać innych. Owoż błogosławię was w celu byście z korzyścią spełnili oba te dzieła. Błogosławię was na chwilę śmierci waszej i spodziewam się, że błogosławieństwo będzie temu tem, który wszyscy powtarzać będziem kiedyś w wieczności.“

W końcu Ojciec św. pobłogosławił przyniesione krzyże, medale i t. d.; nadał proboszczom obecnym prawo błogosławienia parafian w swojem imieniu i odszedł śród tegoż uroczystego okrzyku, którym przywitany został.

Co do nas, wtórujemy mu z serca, choć z daleka, w imieniu wiernej Polski, **„Niech żyje Papież nieomylny!“**

— Jeden z włoskich rewolucyjnych dzienników p. t. *Armonia* ogłosił w tych dniach artykuł, wiernie przedstawiający smutną obecnie sytuacyą półwyspu, i dlatego poczytujemy sobie za obowiązek powtórzyć go tu w przekładzie.

„Zaczęto od pisania artykułów namiętnych w dziennikach; od artykułów przystąpiono do proklamacyj, od proklamacyj do rokoszów, rokoszów w Medyolanie, Pawii, Piacencyi, Brisighelli i Karrarze; następnie do bomb, a dziś już mamy bandy: bandy w Kalabryi, bandy w Toskanii, bandy w Romanii.

A ten pochod postępowy mazzynizmu we Włoszech datuje dopiero od 2 miesięcy. Potrzeba przypomnieć sobie daty. Jesteśmy w połowie maja 1870.

A jakiż jest obecny stan rzeczy?

Mazzynizm organizuje się w bandy. Bandy te, powstałe w rozlicznych punktach półwyspu, tworzą się militarnie, dzielą na oddziały, kierowane przez naczelników zdolnych do zasadzek i pełnych biegłości, starają się pomnażać tajemnym werbunkiem; są one w posiadaniu mostów i lasów, jakkolwiek rozproszone, łatwo się jednoczą, jedna woła kiełpuje niemi, jedna chęć ich ożywia: republika. Rząd jest w tem położeniu, iż nie mógł dotychczas zapewnić izbie zniszczenia ani jednej z tych band. Wyjaśnienia ze strony ministra spraw wewnętrznych, zamiast uspokajać, wzmagają obawę, strach krzewi się, agitacye wzrastają. Jesteśmy obecnie w d. 14 maja 1870. Łatwo przewidzieć co będzie za jeden lub dwa miesiące. Nie mamy czego zazdrościć Grecyi: jak Ateny, tak i Florencya ma brygantów u bram swoich. Volterra nie zbyt odległa od stolicy. Owoż czerwone koszule nie tylko organizują się na tem terytoryum, ale się szykują obok kolei żelaznych i telegrafu! Słuchaliśmy z wielką uwagą wyjaśnień podawanych nam w tej mierze przez ministra spraw wewnętrznych na piątkowej sesyi Izby deputowanych. Ale te wyjaśnienia nie wyjaśniły nic zgoła. Mówił on, że banda w Volterra składa się z 80 ludzi, potem z 60, a oto *Gazeta urzędowa* twierdzi, iż jest ich tylko 50! Wiadomo tylko, iż banda ta utworzyła się w Livorno w ostatnich czasach, wiadomo iż w Livorno podobnie jak i we Florencyi, ci którzy się chcą zaciągnąć, płacent są za wejście do band toskańskich. Według ministeryum, — to nie nazywa się werbunkiem. Wiadomo, iż banda w Volterra, która liczyła nie dawno zaledwo 20 ludzi, zmusiła syndyka z Lustignano do oddania karabinów gwardyi narodowej; wiadomo, że inna broń przywieziona została tajemnie do portu Vada; wiadomo też iż ścigają ją dwa bataliony strzelców. Popierazami buntu są, pewien Golliani, kawiarnik z Livorno i Karol Meyer, przedsiębiorca jednej gałęzi kolei żelaznej w tym kraju. Ten Meyer zbuntował robotników i sam ich do rokoszu poprowadził.

Mówmy teraz o Kalabryi. Ministeryum zapewnia, że tam już wszystko skończone. Tymczasem oto są pewne szczegóły w tej mierze. Pierwsza potyczka między wojskiem a buntownikami miała miejsce d. 9 maja w Filadelfii. Trzy bataliony pod wodzą pułkownika Milona wylądowały tegoż dnia w Pizie. Drugie spotkanie nastąpiło w Cortale. Pomiędzy republikanami rannymi i pojmanymi, liczą służącego syna mężnego jenerała Garibaldi: Ricciotti Garibaldi! (Lanza, Lanza baczność na tego syna mężnego jenerała!)

Banda, która się schroniła w góry, miała z sobą Ricciottego Garibaldi!!! Obecnie nie wiedzą nawet, gdzie błąka się część nieznana dotąd a największa rokoszu. A jesteśmy w połowie maja 1870.“

Zaprawdę, artykuł ten nie potrzebuje komentarza. To wierny obrazek szczęśliwego położenia zjednoczonej Italii! W obec tego stanu rzeczy, ministeryum obecne rzuca się fatalnie na drogę, której się trzymały uprzednie upadłe gabinety, Lanza naśladuje Rattazz'ego. On nie widzi innego środka uniknięcia pogróżek rewolucyi, jak rzucić ją na państwo papieskie. To też tu rozwinięta całkowita czujność i ostrożność. Niedawno, jenerał Kanzler wysłał oddział żuawów ku Corneto, a następnie trzy oddziały do Montalto, Canino i na inne punkta graniczne prowincyi Viterbo. Mówią, że 100 koszul czerwonych wtargnęło na terytoryum kościelne. Żuawi z Montefiascone wysłani są na ich spotkanie.

Korespondent do *Journal de Bruxelles* donosi, iż 30 żuawów, którzy mieli powracać do kraju i już oddawali broń swą i odzież, dowiedziawszy o obecnym stanie rzeczy, wrócili do wojska. Piękna to odpowiedź na oszczerstwa dzienników zwącyeh niegodnie tych ludzi poświęcenia najemnikami.

Co do spraw soborowych, zapisujemy tu dwa nowe jeneralne posiedzenia Ojców t. j. 52 i 53 odbyte d. 17 i 18 b. m. Na pierwszem z nich, mszę zwykłą o Duchu św. odprawił Mgr. Fürstemburg Arcb. ołomuniecki. Po odbyciu wstępnej modlitwy, wstąpił na mownicę Mgr. Dechamps Prymas belgijski i Arcb z Malines i jako sprawozdawca komisyi *de fide* odpowiedział na zarzuty przedstawione na poprzednim posiedzeniu. Następnie przemawiali: Mgr. David Bp. z Saint-Brieuc, Mgr. Greith Bp. z Saint-Gall i Mgr. Héfélé Bp. z Rottemburg.

W końcu Kard. De Angelis oznajmił Ojcom o śmierci Biskupa brazylijskiego, polecając modłom ich duszę zmarłego pasterza.

Na posiedzeniu następnem, po mszy św. odprawionej przez Mgra Martinoz Arcb. z Manilli, wznowiono dyskusyę co do schematu *de Romano Pontifice*. W imieniu komisyi, przemawiał Mgr. Garcia Gil Arcb. Saragossy. Poczem głos zabierali z kolei: J. Em. Kard. Schwarzenberg Arcb Pragi, J. Em. Kard. Donnet Arcb. z Bordeaux i Mgr. Héfélé w zastępstwie Kardynała Rauschera Arcb. wiedeńskiego. Mowy trwały zbyt długo, aby można było więcej wysłuchać Ojców. Zapisanych jest wszakże dotychczas 56. — Nie wątpią, iż kwestya rozstrzygniętą zostanie w przeciągu przyszłego miesiąca.

Z żywą radością dowiadujemy się o nowym postulacie podpisywanym przez Ojców z prośbą o rozszerzenie i podniesienie czci powszechnej dla św. Józefa, Oblubieńca N. M Panny. W następnej kronice podamy tekst owego *postulatum*.

Korespondencye „Unii.“

Przemyśl 23. maja

Dnia wczorajszego rozlegały się po Przemyślu nabożne pieśni, które lud w procesyi idący z kościoła PP. Benedyktynek do katedry, a ztąd do ochronki, prowadząc Siostry Felicyanki, śpiewał. Tutejsze bowiem Towarzystwo pań miłosierdzia św. Wincentego a Paulo widząc szerzące się ubóstwo w mieście, postanowiło w samem źródle zapobiedz tej nędzy i tamę jej położyć przez założenie ochronki, którą objęły krakowskie Siostry Felicyanki w zarząd i opiekę. Że zamiar Towarzystwa przyszedł do skutku, należy się wdzięczność panu Frankowskiemu, byłemu prezesowi miasta, który na prośby księżnej Adamowej Sapieżyny, przełożonej Towarzystwa tutejszego, skłonił Radę miejską do wyznaczenia 300 guldenów z kasy miasta na najęcie i urządzenie odpowiedniego domu. Jestto nieostatnia zasługa byłego naczelnika Przemyśla, i już dla niej samej żałujemy, że go przy tegorocznych wyborach małą większością głosów, bo 3 tylko pominięto. Spodziewamy się jednak, że następca jego p. Łobaczewski, adwokat, nie mniej troskliwym się okaże dla katolickich interesów tego grodu dwóch Biskupów, i że p. Frankowski nie odmówi swemu sukcesorowi w urzędzie doświadczonej rady i pomocy swojej. Nie badałem przyczyn, dla których pan Frankowski nie utrzymał się na stanowisku, które godnie zajmował. Sądzę jednak, że ta zmiana nie z jego winy powstała. Ale wróćmy do ochronki. JW. ks. Hoppe, wikaryusz kapituły powiedziawszy mowę na sesyi pań miłosierdzia św. Wincentego a Paulo, pobłogosławiwszy panienki, które z księżniczką Sapieżanką jako ekonomki przystąpiły do Towarzystwa i zachęciwszy je do wytrwania, udał się do domu na ochronkę

przeznaczonego. Po nadejściu procesyi przywdział szaty pontyfikalne, poświęcił dom i przemówił do Sióstr, do pań Towarzystwa, podziękował reprezentantom gminy, zachęcał obecnych do wspierania ochronki i wprowadził do niej Siostry. Juz kilka zarobnic prosiło o przyjęcie swych dzieci do tego zakładu. Chwała Bogu, że biedne istoty nie będą nadal pastwą zepsucia i zdziczałości, że odbiorą pierwsze podstawy wychowania chrześciańskiego, jakby puklerz i tarczę silną przeciwko pokusom życia przyszłego. Po przemowie JW. ks. Infułata zbierała księżna Sapieżyna ofiary na ochronkę, które dosyć hojnie wpłynęły. Muszę tu wspomnieć o wypadku, który się stał publicznym, a świadczy jak niektórzy z naszych bogaczów nie tylko nie mają w duszy iskry chrześciańskiej miłości bliźniego, ale nawet z rozumowych pobudek nie poczuwają się do obowiązków dla społeczeństwa, w pośród którego żyją i majątki gromadzą. Księżna udawała się z prośbą listowną do jednego z magnatów, który tuż pod Przemyślem nabył nie dawno piękną posiadłość, aby raczył ofiarować coś na ochronkę i na cele Towarzystwa. Człowiek ten nie odpowiedział wcale na prośbę tej przezacnej opiekunki biednych Nie wchodzę już w tę rażącą nieprzyzwoitość, która świadczy jak najgorzej o wychowaniu tego magnata, ale pytam się, czy w obec takiego zaskorupienia się samolubnego nie musi się dźwigać u nas kwestya socyalna, czy ten pan sądzi, że mu bezkarnie ujdzie być polipem ssącym społeczeństwo, aby żyć tylko sobie i sokami jego się tuczyć? czy myśli, że taka natura jeżowata wyjdzie mu na dobre i potomkom jego, jeśli je będzie miał?

Od czasu świętojurstwa, przez ohydną politykę tutejszej biurokracyi wprowadzonego, z którego od dawna czybająca w ukryciu agitacya moskiewska w Galicyi najlepiej umiała skorzystać, panują nieustanne spory między duchowieństwem i konsystorzami obydwóch obrządków, które w żaden inny sposób nie dadzą się usunąć, tylko przez wolność zmiany obrządku. A czas nagli do zaprowadzenia tej wolności, gdyż na sporach i dysputach między konsystorzami o jurysdykcyą o znaczenie dekretu konkordii, którego niepraktyczność jeszcze bardziej zagmatwała stosunki przy prozelityzmie fanatycznym świętojurców, wierni jak najgorzej wychodzą.

Zeszłego roku prosił niejaki p. Budzynowski, dyrektora gimnazyum samborskiego, aby syn jego Włodzimierz, chociaż należy do obrządku ruskiego, uczył się religii po polsku, gdyż słowa jednego nie rozumie z cerkiewnego języka, a w dzieciństwie i w niższych szkołach uczono go katechizmu w języku polskim. P. dyrektor na podstawie przepisów szkolnych w r. 1867 z namiestnictwa wydanych, polecił ks. katechecie ob. łać. aby na naukę przyjął Włodzimierza Budzynowskiego. W tem katecheta ruski pan oteć Jasinyćkij (tak bowiem ruska młodzież tytułuje i w Przemyślu ks. Żelichowskoho) donosi do konsystorza swego, żeby temu bezprawiu koniec położył. Oczywiście konsystorz ruski udaje się do łacińskiego z żądaniem zakazania ks. katechecie Podgórskiemu przyjmowania studenta wspomnionego na prelekcye swoje Zostawiam każdemu człowiekowi, który oprócz wiary ma rozsądek, osądzenie tego domagania się, i zapytuję, czy jest na świecie władza oprócz moskiewskiej, którąby na koszt religii nakazywała komuś, aby się uczył wiary w języku dlań niezrozumiałym? Czy język wpływa na zmianę obrządku? Czy jeśliby i tak było, dla interesów obrządku godzi się poświęcać samą wiarę? Czyż katecheta ruski uczy innej wiary a łaciński innej? Jeżeli nie, czy godzi się przymuszać chłopca, aby dla słuchania ruskiego katechety mozolił się nauką języka cerkiewnego, który mu się na nic nie przyda? Czyż młodzież nie jest już i tak przeciążona nauką języków?

Niech konsystorz ruski rozważy, że dziś nie uchodzą takie rzeczy. Dziś już nie będą wykluczać ze szkół studentów za to, że nie mogą i nie chcą się uczyć religii po rusku. Dziś żądaniami podobnemi sam konsystorz popycha ludzi do porzucenia obrządku ruskiego, a ewentualnie do życia bez wszelkiego wyznania, jeśli ordynaryat łaciński związany dekretem konkordii odmówi im przyjęcia, i z petycyą odeszle do Rzymu. Rzym bowiem musi zażądać informacyi od ruskiego ks. Biskupa. Jeśli ją da, musi decyzya wypaść na niekorzyść petenta w Rzymie. A skutek takiej decyzyi jest odpadnięcie od wiary. Dla uniknienia wszelkiej niechęci do nauki religii po rusku, a tem samem do obrządku ruskiego, powinnyby konsystorze ruskie polecić swoim katechetom, aby uczyli także po polsku swoich uczniów. Tu idzie o istotę rzeczy, nie o formę, dla trudności swej wstrętną młodzieży, powinny najostrzej zakazać katechetom używania moskiewskiego języka przy wykładzie religii, a oraz wprowadzanie schyzmatyckich nowości w liturgii pod karą natychmiastowego usunięcia z posady zabronić. Kto jednak zna tutejsze stosunki, powie mi, że to są marzenia. Wszakże w Przemyślu pod okiem ks. Arcb. Sembratowicza pozwalał sobie ks. Żelechowski innowacyj podobnych bezkarnie, a na uczyciele pokrywali te nadużycia, ponieważ zasady jego reformatorskie dla dźwignienia kiedyś powszechnego Carstwa Sławiańskiego podzielają. Mająż więc rodzice widzący podobne tendencye w katechetach ruskich pozwalać synom swoim aby ich prelekcyj słuchali? Mająż studenci wychowani po polsku z ochotą garnąć się do nauki religii, dla której naprzód muszą się łamać z trudnościami językowemi? I dla czego? Dla tego, żeby się nie stali obcymi dla rodzinnego obrządku swego? Zaiste rzecz śmiechu i politowania godna. Język ma stanowić istotę obrządku. Na taki sposób Niemcy, nieznający naszego języka polskiego, a tutaj osiadli, nie byliby wyznawcami obrządku łacińskiego, a przecież zachowują go. Dla czego? Dla tego, że w potrzebie uczą ich nasi księża po niemiecku. Niechże ruscy księża uwzględniają taką potrzebę i byleby Chrystus był opowiadany, nie polityka świętojurska czyli moskiewska propagowana, niechaj uczą także po polsku, a wtedy pokażą, że im idzie o wiarę, o obrządek, a nie o politykę.

Za rozporządzenie o majówkach studenckich jesteśmy bardzo wdzięczni Radzie szkolnej krajowej. Idzie teraz o ścisłe zachowanie tego edyktu. Dowiaduję się tymczasem, że nie wszędzie biorą profesorowie na seryo postanowienia władzy szkolnej. Ósma klasa gimnazyum tutejszego wybiera się jutro o świcie piechotą do Niżankowic, a ztamtąd na podwodach do Dobromila, gdzie naprzód wysłani studenci mają zamówić szynki i kiełbasy, piwo zaś ztąd ma być przywiezione. Wycieczka ta będzie kosztowała do 40 guldenów, jeśli nie więcej, a ponieważ się odbędzie pod opieką profesora Ustyanowicza, o którego pozostawienie w Przemyślu świętojurcy zbierają podpisy na petycyi, więc nic dziwnego, że przypadła w pierwszy dzień krzyżowych dni, w których Kościoł obrz. łac. nakazuje wstrzymywanie się od pokarmów mięsnych. Ks. dyrektor i ks. katecheta musieli zapomnieć tę okoliczność. Zdałoby się jeszcze specyalne dla tutejszego gimnazyum rozporządzenie normujące hulatyki zapustne. Ks dyrektor będąc posłem i delegatem nie ma czasu wglądać w zachowanie się młodzieży podczas zapust, a może się trzymając dawnej zasady: *Man muss die Jugend austoben lassen*, nie upatruje w tem nic zdrożnego, że studenci jego nietylko na publicznych balach hulają, ale oprócz tego po domach prywatnych, gdzie nierozsądne matki swoje córy w majteczkach do roli światowej przyuczają, całe noce trawią na tańcach, a na dobitek, po wsiach okolicznych na zabawy jeżdżą Podczas tych dni szalonych połowa uczniów spi w domu a połowa drzémie w szkole. Mniejsza o to, ale jak się nie ma rozwijać w chłopcach 19-letnich zawczesna dojrzałość, przesyt, wstręt do pracy i do zabaw młodzieńczemu wiekowi odpowiednich, jak się nie ma piętrzyć w nich próżność, gonienie za sztuceradą, i chętka do grania śmiesznej roli dandysów, która wyciąga ostatni grosz z kieszeni rodzicielskiej? Już do tego doszło w tem gimnazyum, że księża muszą wypędzać studentów z kościoła za nieprzyzwoite zachowanie się, które zwykliśmy byli tylko widzieć na oficerach, a którego w krajach oświeconych nie dojrzysz nigdzie. Ks. dyrektor może nasyłać Radzie szkolnej sprawozdania o jak najlepszym stanie moralnym gimnazyum, ale ludzie poważni, którzy bliżej się przypatrują temu co się dzieje, przeciwnie sądzą i ubolewają nad tym stanem i nad przewodnikiem młodzieży, który nie widzi niebezpieczeństw i rzeczywistych stron ujemnych. Zresztą rada szkolna przekonała się, że to co dojrzał jeden z profesorów podczas krótkiego pobytu swego w Przemyślu, uszło zupełnie uwagi ks. dyrektora.

Wiadomości polityczne.

Czas ogłasza następujący dokument:

Kanclerz hr. Beust wydał za porozumieniem się z prezesem ministrów hr. Potockim następujący okólnik do c. k poselstw:

Wiedeń 28. kwietnia 1870.

Zadanie, jakie ministerstwo Potockiego ma rozwiązać, tak różnorodnie bywa źle tłumaczonem i przekręcanem, że zdaje się stosownem podnieść myśl jego, jak również określić sposób, według którego ma być w życie wprowadzonem.

Zadanie to w kilku da się określić słowach: podnieść parlamentarny system rządowy do rzeczywistości; przeszkodzić coraz więcej szerzącemu się rozdwojeniu i grożącemu w skutek tego całkowitemu rozkładowi ciała reprezentacyjnego, Rady państwa; przez szczere usiłowanie, bez przesądów i stojąc po nad stronnictwami, osiągnąć współdziałanie wszystkich części ludu zachodniej połowy monarchii albo przynajmniej większej ich liczby, celem utworzenia parlamentu ludowego, któregoby byt i działalność raz na zawsze zabezpieczoną była przeciw katastrofom, na jakie wystawioną była Rada państwa w dotychczasowym swym składzie, i które bezsprzecznie sprowadziły utratę jej wpływu i powagi moralnej.

Ta myśl przedwodnia reformatorska nietylko jest konstytucyjną w najściślejszem tego słowa znaczeniu, ale jest zarazem wiernokonstytucyjną κατ᾽ἐξοχήν, ponieważ dąży do wzmocnienia mocy prawnej istniejącej konstytucyi i do zrobienia jej wspólnem dobrem wszystkich części kraju i wszystkich narodowości,

Aby do zamierzonego celu dojść, potrzeba przedewszystkiem ducha pojednawczości, którýby nie zatrzymując się drobiazgowo nad kwestyami drugorzędnej dla ogółu ważności, dążył do wielkich celów, celów, których osiągnięcie jest zadaniem rządu państwowego. Punktem wytycznym takiego dążenia jest przywrócenie z powszechnem na to przyzwoleniem z bezpośrednich wyborów wychodzącej, a od sejmów krajowych oddzielonej Rady państwa. Jest to nie tylko uzasadnionem żądaniem stronnictwa liberalnego niemieckiego, ale musi być niemniej przez wolnomyślnych patryotów słowiańskiej narodowości uważanem jako najskuteczniejszy i nie uciążliwy środek uproszczenia skomplikowanej machiny dzisiejszego naszego systemu wyborczego i reprezentacyjnego, środek usunięcia przeszkód w konstytucyjnym obrocie tej machiny, wreszcie zapewnienia zarówno krajom jak i całości ich autonomicznej działalności i samodzielności. jakoteż rozdzielenia takowych.

Z wskazanych premisów wynika ta linia wytyczna dla mającej być przedsiębraną działalności i oznaczają się granice, w obrębie których pojednawcza akcya rządu państwowego ma się obracać.

Życzeniom i dążeniom narodowym autonomii, samorządu i wolnego duchowego i obywatelskiego rozwoju winno być i stanie się zadość bez stawiania drobnych i z uprzedzeń pochodzących przeszkód.

Jednym i niezbędnym warunkiem do tego jest możność, aby postanowienia ustawodawcze mające być sformułowane zastosowywały się do ram istniejącej konstytucyi nie zaprzeczając przewodniczących myśli zasadniczych prawnopaństwowej przynależności wszystkich w Radzie państwa przedstawionych krajów i królestw.

Jak w naturze tak i w państwie, mianowicie w wielkiem i poliglotycznem państwie jak Austrya, — rozmaitość może doskonale z jednością razem istnieć: w budowie państwa przypuściwszy, że rozmaite jakkolwiek samodzielne autonomie przez wspólny prawno-państwowy związek, przez wszystkie interesowane organa woli ogólnej połączone są w nierozdzielnych interesach państwa i instytucyach pod egidą tronu.

Na innej drodze a nie na drodze konstytucyjnej, na innej podstawie, a nie na podstawie istniejących ustaw publicznych, w innym punkcie niźli w stolicy państwa, nie może ugoda i pojednanie różniących się szczepów i narodowości dojść do skutku.

Pojednanie, zjednoczenie znachodzi wyznaczone sobie miejsce na samymże konstytucyjnym gruncie. Naprzeciw zachciankom secesyi wszelkiego rodzaju w imię samejże powagi władzy opór stawić należy.

Odpowiada to konstytucyjnej praktyce najwybitniejszych państw reprezentacyjnych, aby wobec zamierzonych stanowczych reform istniejącej konstytucyi odwołać się do pierwotnych wyborców, iżby ci swoje przekonania o zamierzonej reformie konstytucyjnej na legalnej drodze przez nowe wybory objawili. I u nas ten rozumny konstytucyjny zwyczaj będzie zastosowany, aby Czechom i Morawii dać sposobność i możność, iżby narodowości w ostatnich czasach od udziału w życiu konstytucyjnem się powstrzymujące mogły współdziałać w dziele pojednania.

Niemniej czysto niemieckie kraje koronne są uprawnione żądać, aby w stosunkach tak wielkiego znaczenia, ich teraźniejsze opinie, ich rozumienie obecnego położenia przez nowo zarządzone wybory mogły się stwierdzić, gdyż im przynależy ważne i znamienite wotum. Dla Galicyi ma to uwzględnienie nie mniejszą wartość, gdyż co innego jest ogólne żądania i postulata stawiać, co innego zaś wysyłać mężów odpowiednich do pierwszych, pełnych doniosłości układów.

W danych przeto okolicznościach i dla zamierzonych celów i reform okazuje się rozwiązanie Rady państwa jakoteż wszystkich sejmów królestw i krajów w Radzie państwa reprezentowanych i zarządzenie powszechnych nowych wyborów według przepisów ustaw nietylko odpowiedniem ale niezbędnem.

Rząd państwowy wystąpi w obec nowo obranych sejmów z nierozdzielnym programem rozszerzenia autonomii wszystkich krajów i bezpośrednich wyborów do Rady państwa na drodze konstytucyjnej i które na najbliższem zebraniu Rady państwa miałyby być uchwalonemi. Jest zupełna podstawa do przyznania rządowi, że tę zasadę bezpośrednich wyborów chce opierać na podstawie liberalnej. Nie mniej należy przyznać, że obok reprezentacyi państwa i ludności krajowej w izbie poselskiej wypływającej z bezpośrednich wyborów, rząd ma postanowienie wzmocnić Izbę panów przez wybieralnych zastępców sejmowych dla zabezpieczenia specyalnych interesów krajowych. Gdyby jeden lub drugi sejm odmówił wyboru posłów do Rady państwa, to pozostaje rządowi państwowemu konstytucyjnie możność, zarządzić dla pomienionego kraju koronnego bezpośrednie wybory do izby poselskiej.

Mówiono w pismach publicznych o zwołaniu zgromadzenia notablów, mającego być złożonem z przywódzców różnych narodowości, stronnictw i prowincyj.

Podobny przedparlament bez mandatu i władzy powołany przez rząd, nie byłby wprawdzie przeciwkonstytucyjnym, ale w każdym razie stałby po za konstytucyą i nie poparłby rozwiązania sprawy.

Położenie rzeczy wskazuje wszakże, że mężowie stanu kierujący sprawami państwa, przed rozwiązaniem sejmów rozpoczynającem ich akcyę polityczną, winni byli utorować drogę do porozumienia przez bezpośrednie zetknięcie się ze znakomitszymi i bardziej wpływowymi przywódzcami wszystkich partyj i narodowości; że należało osobom rządzącym odmówić i rozważyć z tymiż przywódzcami sposoby zaspokojenia na drodze konstytucyjnej żądań ich stronników lub

współrodaków, bez naruszenia warunków bytu całego państwa i jego parlamentarnych faktorów. Z tych narad powezmą kierujący mężowie stanu pogląd na polityczne i narodowe stosunki wszystkich części tej połowy monarchii, wykluczającej każdą jednostronność, przywódzcy zaś stronnictw i narodowości będą mogli zaczerpnąć zupełną jasność o stałych zamiarach i niewzruszonych granicach pojednawczej polityki gabinetu cesarskiego.

W ostatnim mianowicie względzie nakazane jest zachowanie stosunków z stronnictwami, aby dotychczas stawiający opór przekonali się o szczerej woli rządu zaspokojenia żądań narodowych aż do granicy ostatecznej możliwości, jako też o niewzruszonem przedsięwzięciu zadanie to doprowadzić do skutku, jedynie na drodze konstytucyjnej i za pomocą parlamentu obradującego w Wiedniu.

Jeżeli nie można zaspokoić w każdej chwili, bardzo zresztą łatwej do pojęcia, niecierpliwości publiczności, jeżeli do powszechnej wiadomości nie mogą być codzień podawane buletyny prowadzących się układów, to zawsze można zapewnić z całą stanowczością, że mężowie stanu, który się jęli wielkiego i trudnego zadania, rozumieją dobrze konieczność szybkiego działania we wskazanym kierunku.

Nie zwloką oni wzięcia w silne dłonie sprawy reformy. Nie przedłużą bezpotrzebnie nakazanego potrzebą rozwiązania wszystkich sejmów krajowych, powołają w najbliższym czasie nowe sejmy do obrad. Zaraz potem zażądają od sejmów, jak już było nadmienionem, obesłania Rady państwa, do zawotowania obu powyżej wzmiankowanych reform, przyczem wytrwają przy nierozdzielności potrzeby rozszerzenia autonomicznych praw i instytucyj z wprowadzeniem bezpośrednich wyborów, aby parlament cislitawski mógł bez przeszkody przedsięwziąć rewizyę konstytucyi w obu tych kierunkach.

Że trudnego, mozolnego i pełnego odpowiedzialności zadania podjęło się ministerstwo p. Potockiego, trudno temu zaprzeczyć. Wszystko jednak co stała wola, złączona z oddaniem się cesarzowi i państwu, uczynić może, użytem zostanie dla doprowadzenia do skutku wielkiego dzieła pojednania, dla ukończenia gmachu konstytucyjnej wolności i równouprawnienia.

Jedne i te same żądania winny być postawione wszystkim stronnictwom i narodowościom, gdyż wolność publiczna i prawny porządek tam tylko jest możliwy, gdzie każda (pojedyńcza czy zbiorowa) osobistość poddaje się woli ogółu i uznaje się za część całości.

Życzenia będą stały naprzeciw siebie, żądania będą się wzajem sprzeciwiały: tego trzeba się spodziewać.

Namiętności stronnictwa uwolnią się z więzów, wyjątkowość narodowa podejmie walkę przeciw dziełu ugody. Pośrednicy godzący, t. j. rząd państwa i jego przyjaciele polityczni wystawieni będą na napaści z obudwu stron.

Podejrzywać będą jego intencye — jak się to już dzisiaj dzieje: tutaj obwiniać go będą o podstępne zamiary przeciw Niemieczczyźnie, tam o za wielkie przecenianie żywiołów niemieckich w Austryi; z jednej strony zarzucać im będą, że dopuszczają ugodę li tylko na gruncie konstytucyi istniejącej i na drodze tylko przez nią wskazanej, z drugiej zaś strony, że nie uważają konstytucyi za tak świętą i niezmienną, aby poświęcić spokój wewnętrzny państwa każdej jej głosce. Bądź co bądź proces ten duchowy raz musiał się odbyć. Wreszcie — silnie temu ufamy — wszyscy rostropni wszelkich stronnictw i wszelkiej narodowości, nawet w zachodniej części monarchii austryackiej, przywiodą i przywieść sobie muszą na myśl porównanie i obraz o wiązce łóz. Z położenia geograficznego i z etnograficznego składu państwa nabędą i nabyć muszą przekonania, że tylko w spólnem działaniu braterskiem wszystkich części, tylko w wolnem zjednoczeniu wszystkich szczepów tego państwa na podstawie instytucyj, odpowiadających kulturze i wymogom teraźniejszości, poręczonem jest bezpieczeństwo tak wszystkich pojedyńczych egzystencyj autonomicznych jak ogółu. Wspólne wszystkim szczepom przywiązanie do dynastyi, wzgląd na błogie skutki silnie urządzonego i harmonijnie ułożonego stanu prawnego, które tylko za pomocą porozumienia i wzajemnej powolności mogą być osiągnięte, sprowadzą wreszcie w Radzie państwa zamknięcie reformy we wspomnianych dwóch kierunkach. One sprowadzą nawet dla Przedlitawii — silnie temu ufamy — wzmocnienie konstytucyi. Gdyby jednak mimo to — nawet po wyczerpnięciu tego szczerego usiłowania wszechstronnej zgody — jakies stronnictwo, jakiś szczep ludowy, uporczywie wzbraniał się należeć do konstytucyjnej budowy Austryi jako część całości, jako część samoistna i równouprawniona: natenczas będzie dowód dla spółczesnych i dla potomności, że cesarz i państwo uwzględniając i szanując ich życzenia, doszli do ostatecznego punktu, a owi odstępcy tylko sami sobie przypisać muszą, jeśli historya, ustawodawstwo i najwyższa władza w państwie naprzód pójdą, więcej na nich nie zważając.

Przyjm Pan i t. d.

Beust w. r.

Hr. Potocki udzielił burmistrzowi w Wiedniu na uchwałę Rady miejskiej w sprawie Widmanna, następną odpowiedź:

„Pismo Wielm. Pana z 15 maja b. m zastałem powróciwszy wczoraj wieczór i pospieszam na nie odpowiedzieć.

Artykuł III ustawy zasadniczej z 21 grudnia 1867 o władzy rządowej i wykonawczej mówi: „Cesarz mianuje i uwalnia ministrów“, § 2 zaś ustawy z 25 lipca 1867 o odpowiedzialności ministrów przepisuje: „Członków Rady ministrów może pociągać do odpowiedzialności Rada państwa.“

Można być tego pewnym, że wszyscy członkowie Rady ministrów zawsze mają przed oczyma przepisy konstytucyi, i właśnie dla tego pamiętają o konstytucyjnych prawach korony i Rady państwa.

Z tej wskazówki możesz Wielm. Pan nabyć przekonania, że już ze względu na ustawy zasadnicze nie można przyznać skutków praktycznych uchwałom takim, jaką powzięła Rada miejska, a którą Pan byłeś w możności mnie przedłożyć, jak również tej podobnym objawom.

Przyjmij Pan i t. d.

Potocki w. r.

Odpis tej odpowiedzi otrzymał również burmistrz w Gradcu w Styryi na podobną uchwałę Rady miejskiej tamże.

Petersburg. Mianowanie Brunnowa ambasadorem w Paryżu potwierdza się; jego następcą w Londynie będzie prawdopodobnie książe Orłow; tego zaś w Wiedniu zastąpi książe Wołkoński, albo generał Albediński, dotychczas generał-gubernator w Rydze.

Agram. Tłumne deputacye mieszczaństwa zażądały od burmistrza wyjaśnień co do środków ostrożności przedsięwziętych, z powodu święta Jelacica i brutalnego zachowania się organów bezpieczeństwa. Publiczność zgromadzona na ulicach witała deputacyę okrzykami pełnemi zapału. Słuchacze prawa uchwalili rezolucyę, aby nie uczęszczać na żadne collegium, dopóki nie otrzymają zadośćuczynienia za krzywdy wyrządzone ich kolegom. Na korzyść aresztowanych zbierają składki.

W rodzinnej posiadłości Jelacica w Nowidwori, żandarmi z bagnetami trzymali straż przy grobie i dopiero na wezwanie feldmarszałka-porucznika Jerzego Jelacica opuścili to miejsce.

Peszt. Sekcye Izby niższej zajmowały się trzema projektami do praw o kolejach żelaznych. W projektach o kolei wschodniej i północnej wniesione zostały zmiany co do kierunku i te przyjęte zostały. Co do linii Munkacs Giry i Eperies-Tarnów rządowy wniosek budowania na koszt państwa odrzucono i polecono ministrowi zawiązać układy z prywatnymi przedsiębiorcami i następnie zdać z tego sprawę sejmowi.

Kronika.

— Mianowania. Naj. Pan mianował Józefa Raab, sekretarza ministeryalnego z tytułem radcy sekcyjnego i dra Wincentego Helm, sekretarza ministeryalnego, radcami sekcyjnymi w ministerstwie spraw wewnętrznych, i udzielił Maksymilianowi Scharschmid-Adlertreu, sekretarzowi ministeryalnemu przy temże ministerstwie, tytuł i charakter radcy z uwolnieniem od taksy. — Adolf Eisenreich i Hugon Cron, sekretarze ministeryalni II klasy mianowani zostali sekretarzami ministeryalnymi I klasy, a koncypiści ministeryalni August Jauner, Ludwik Świeżawski i Klemens Pflügel, sekretarzami ministeryalnymi II klasy.

— Wypadki zamiejscowe. W Horodence znaleziono w studni 15-letnią dziewczynę Paraskę Wolańską, która popełnić miała samobójstwo z obawy kary, którą jej gospodyni za niedopełnienie obowiązków groziła. — D. 13 b. m. wpadła przypadkiem do rzeki w Zarubińcach w pow. skałackim 18-letnia włościanka Anna Dymytowa. — W Borysławiu w pow. drohobyckim spadł na robotnika Jana Krycza kamień w szybie pod l. 1697 i ciężko go pokaleczył.

Przegląd polityczny.

Według ostatnich doniesień, narady z Polakami idą dość pomyślnie. Na konferencyi u hr. Potockiego w nocy 24 b. m. mieli wszyscy Polacy, z wyjątkiem dra Smolki, oświadczyć się za udziałem Galicyi w Radzie państwa, oraz mieli oświadczyć się z zupełnem zaufaniem do hr. Potockiego, wyrażając życzenie, aby ile możności starał się pozyskać Czechów. Natomiast miał hr. Potocki przyobiecać, że będzie usiłował zaspokoić żądania autonomiczne.

Obecnie zajmuje się komisya 5ciu rozbiorem i komentowaniem rezolucyi, mianowicie punktów jej tyczących administracyi. Narady odbywają się na przemian u hr. Potockiego i ks. Sapiehy. Zaproszeni zobowiązali się do ścisłej tajemnicy, oczywiście nie co do treści konferencyj, lecz co do ich przebiegu. Rzecz to bardzo słuszna, bo wiadomo, że nic przykrzejszego jak umyślne przekręcanie dzienników przy podawaniu podobnych wiadomości, od którego nic ich wstrzymać nie może. Właśnie dlatego, że tu chodzi o poufne porozumienie się, należy każdem z członków konferujących dać możność otwartego wypowiedzenia zdań swoich, a jeżeli się jest pod grozą plotek i paszkwilów dziennikarskich, to możności takiej nie ma.

P. Longay został mianowany spólnym ministrem skarbu, a jego miejsce ministra węgierskich finansów zajął pan Karkapoly. Węgrzy mieli przyjąć program p. Potockiego z wszelkiem uznaniem. Hr. Andrassy popiera go najusilniej i imieniem Węgier oświadcza się za koncesyami dla Galicyi na drodze konstytucyjnej, za przyznaniem jej takiego stosunku do Austryi, jakie ma Kroacya względem Węgier.

Natomiast stają się czeskie dzienniki codzień namiętniejszymi nieprzyjaciółmi hr. Potockiego. Namiętność przyszła im od lat kilku w obyczaj, więc dziwić się jej nie można. *Narodne Listy* np. oświadczają, że przy nowych wyborach będą się Czesi starali przekonać ministerstwo, iż „trwają niezłomnie przy uprawnionych żądaniach narodu aż do ostatniego tchu i ostatniego mienia.“ *Pokrok* wyraża się bez porównania mniej przyzwoicie i oględnie. Najpierw zapowiada, że w nowej Radzie państwa nie będzie Czechów, Morawian, i Tyrolczyków, a po długiej tyradzie, wróżącej najsmutniejszą przyszłość p. Potockiemu, oświadcza, że tam, „gdzie żaden rozum nie rozstrzyga, rozstrzygnąć muszą ostatecznie wcale inne rzeczy.“ Ciekawa rzecz, co to ma znaczyć. Jeżeli nie rozstrzyga rozum, lecz coś wcale innego, to chyba — głupstwo; ale jakie? czy może czeskie? Ciekawa rzecz, co teraz pocznie ze sobą federalizm lwowski, i jak się skończy sojusz mamelucko-demokratyczny. Demokracya lwowska, pomna dawnych przysiąg wierności i stałości, powinna pójść za Czechami; mamelucy, pomni tego, co było powodem ich urodzenia się, powinni pójść za ministeryum. Ba! ale teraz demokracya poszła za mąż za mameluków; ślub odbył się z hałasem prawdziwego wesela żydowskiego, wszyscy wiedzą o nim i o tem, że jeszcze nie minęły miodowe tygodnie tego młodego małżeństwa. Cóż zrobić? czy tak na publikę zacząć się już teraz po dawnemu nie sprzyczać — ale gryźć? Czy zdradzić i złamać dawne przysięgi? Doprawdy bardzo trudne położenie i ciekawi jesteśmy niesłychanie, jak się z niego „połączone stronuictwa lwowsko partykularne“ wyrąbią.

Według doniesień dziennikarskich mają nowe wybory odbyć się 20. czerwca. Rada państwa ma być zwołaną już w sierpniu, głównie przez wzgląd na Węgrów i spólnej delegacyi. Sejmy krajowe byłyby więc króciuteńkie, i chyba tylko w celu wyborów do Rady państwa zwołane.

Ks. Grammont doręczył już cesarzowi listy wierzytelne, odwołujące go z posady ambasadora.

Reichstag berliński miał być zamkniętym 25. b. m. Na posiedzeniu 24. b. m. przyjęto §. 78 kodeksu karnego, opiewający, że zamach na życie panującego ma być karany śmiercią. Przyjęto 128 głosami przeciw 107. Hr. Bismark odjeżdża do Varzin'u w celu dokończenia kuracyi.

Telegram z Lizbony donosi o następnym składzie ministerstwa: Saldanha prezes i minister wojny, Biskup z Vizeu spraw wewnętrznych, Carvalho robót publicznych, Avila spraw zagranicznych, Saraiba skarbu, Andevle marynarki.

Pod Gibraltarem podchwycili rabusie znowu 4 Anglików.

Do Londynu telegrafują z Toronto, że Fenianie gromadzą się w Fermont w celu napadu na Kanadę.

Ostatnie wiadomości.

Paryż. Ciało prawodawcze przyjęło ustawę prasową 194 głosami przeciwko 3. Szerzą się pogłoski o nowem przesileniu ministeryalnem. Według *Pressy* miał rząd zagrozić *Constitutionellowi*, że w razie pojawienia się w nim artykułów wojennych, każe go dementować przez *Journal Officiell*.

Cennik Izby handl. i przem.
we Lwowie dnia 25. maja.

		Płacą w. a. zł.	Płacą w. a. ct.	Żądają w. a. zł.	Żądają w. a. ct.
I. Akcye za sztukę.					
Kolei gal. Karola Ludwika	bez kuponu bieżącego	233	—	234	—
Kolei Lwow.-Czerniow.-Jassy		204	50	205	50
Banku hyp. g. z wpł. 40%		101	—	103	—
Papierni czerlańskiej		—	—	—	—
Galic. Banku krajowego		—	—	72	—
II. Listy zastawne za 100 złr.					
Tow. kred. gal. w. a. 5%		83	50	84	—
Tow. kred. gal. w. a. 4%		75	75	76	20
Banku hypot. galic. 6%		90	35	90	65
Galic. zakładu kred. włościańskiego		90	50	91	50
III. Obligi za 100 złr.					
Indemnizacyjne galic.		74	70	75	20
„ w. ks. Krakow.		—	—	—	—
„ ks. Bukowiń.		—	—	—	—
Pożyczki głodow. z r. 1866 po 7%		100	—	101	—
Pierwsz. kol. gal. K. L. I. em.		—	—	—	—
„ „ „ II. em.		—	—	—	—
„ „ Lw. Czerniow. I. em.		—	—	—	—
„ „ „ II. em.		—	—	—	—
IV. Monety.					
Dukat holenderski		5	76	5	83
Dukat cesarski		5	78	5	84
Napoleondor		9	82	9	89
Półimperyał rosyjski		10	—	10	13
Rubel srebrny rosyjski		1	90	1	95
„ papierowy		1	50	1	51
Banknoty polskie za 100 złr. pol.		—	—	—	—
Talar pruski srebrny		—	—	—	—
Pruskie bilety kasowe		1	82	1	83
Srebro		121	25	122	50

Kursa z dnia 25. maja 1870,
godz. 1. min. 55 po południu.

Wiedeń. Akcye kredyt. węg. 84 75. Akcye banku anglo-austr. 325.50 Anglo węg —.—. Akcye Karola Ludw. 233.50. Kolej siedmiogrodzka 169.50. Kolej południowa 191 20. Kolej alföldz. 172.50. Kolej państwowa 400.—. Kolej lwowsko-czerniowiecka 204.50 Kolej węg półn.-wsch. 164.25. Kolej północna 225 50. Kolej Rudolfa 166.50. Kolej węg. wschodnia 94.50. Galicyjskie obligacye indemnizacyjne 74.30. Losy 1864 r 119 75. Kolej Nadcisańska 230 50.

Wydawca, Właściciel i Redaktor odpowiedzialny Aleksander Vogel. W drukarni Zakł. narod. im. Ossolińskich pod bezpośrednim zarz. uprzyw. dzierż. A. Vogla.